NUMER 24.



KWARTAŁ II.

MOTYL

w PIĄTEK dnia 15. Sierpnia 1828. roku.

SYNONIMA WYRAZÓW.

Pasibrzuch, Obżerca, Żarłok, Łakomy, Łakotniś, Łasownik.

Wyraz Pasibrzuch w znaczeniu obelżywem dawniéj używany, zyskał wiele w dzisiejszych czasach przez uszlachcenie. Każdy człowiek dobrze iedzący powinien miéć wyborny żołądek i appetyt, Pasibrzuch obok tych przymiotów iemu ze wszystkimi wspólnych, posiada nadto gust swiatły i wyćwiczony, długiem podniebienia i ięzyka doświadczeniem. Wszystkie zmysły są u niego w ciągłéj harmonji ze zmysłem smaku, rafinuie kawałki nim ie do ust zbliży, posiada rzut oka przenikliwy, ucho bystre, dotknięcie czułe, ięzyk delikatny, słowem iego wszystkie

zmysły są najsubtelniejsze; zdrowie tylko iedno ma żelazne.

A więc nie potrzeba rozumieć iżby Pasibrzuch był człowiekiem materjalnym i ograniczonym, owszem, więcéj ma usposobień niż inni do stania się miłym i do przeiednania ludzi wstrzemięźliwych zazdroszczących mu pospolicie wyższości téj dobrego gustu i dobrego appetytu.

Pasibrzuch lubi ieść, ale ieść wymyślnie, obżerca zmyka bez wyboru byleby się opakować, żarłok pochłania wszystko, połyka bardziéj niż pożywa; łakomy ie z wolna, lecz póty, póki widzi, łakotniś spekuluie na przysmaczki, unika rzeczy pożywnych, aby więcéj rozpływać się na specjałach; łasownik wszędzie zajrzy wszystkiego skosztuie.

Posadziwszy te pięć osób u stołu, pasibrzuch maiąc zdrowie na względzie będzie pożywał i popiiał do sytości, zachowuiąc wyrozumowaną klassyfikację i porządek. Obżerca zagarnie potrawy co go materjalnie nadzieią, a po nich te któremi się zabawiać i delektować będzie; żarłok na to usiłowania obróci, aby gdy inni zjedzą funt, on zjadł trzy; łakomy będzie iadł do przesycenia co mu się smaczném wyda, łasownik bez porządku wszędzie uszczknie.

Pasibrzuch kontent byle smaczno i zdrowo, obżerca byle tucznie, żarłok byle wiele, łakomy byle długo, łakotniś byle się za każdym kąskiem oblizał, łasownik byle niczego nie opuścił.

Pasibrzuch pożywa iak człowiek, obżerca iak pies, żarłok iak wilk, łakomy iak wieprz, łakotniś iak kot, łasownik iak mysz.

Pasibrzuchem powoduie ostrożna zmysłowość, obżercą troskliwość o nakarmienie i dalszy odpoczynek, żarłokiem chciwość i zazdrość, łakomym niemoc nad sobą, łakotnisiem wyrafinowanie rozkoszy, łasownikiem niestałość.

Pasibrzuch przejdzie najłatwiéj na łakotnisia daléj na łakomego, późniéj na obżercę, rzadko na żarłoka bo się to nie zgadza z iego zasadami o zdrowiu; obżerca przez emulację na żarłoka się przemieni; żarłok będzie póty żarłokiem aż go choroba do wstrzemieźliwóści nie nakłoni, łakomy przejdzie na obżercę; łakotniś zostanie sobą na całe życie nie w iednym gatunku łakotek to w drugim; łasownik na wszystkie charaktery natrafić może.

Iakkolwiek te znamiona różnicę stanowić się zdaią między rozmaitemi charakterami ludzkimi, rzadko atoli znajdzie się człowiek któryby kilku razem cech nie łączył i któregoby naprzemian bez popełnienia grzechu wszystkiemi sześcią nazwiskami bądź zgrubiale, bądź zdrobniale użytemi mianować nie można.

Wyrazy Pieczeniarz, Darmoiad, Pasorzyt i Pochlebnik do oddzielnéj należą kategorji.

O klassyczności i Romantyczności w kucharstwie.

Póki Panowie romantycy ograniczali się tylko do nicowania litteratury narodowéj, można im było przepuszczać zuchwalstwa mogące tyl-

ko skazić literacką sławę naszego kraiu, ale gdy ręka ich świętokradzka zuchwale iuż sięgać zaczyna i kuchennych nawet progów, materja ta przybiera poważniejszą postać. Niektórzy artyści zamiast skoncentrowania na piec wszystkich zdolności umysłowych, oddali się błahym a powietrznym marzeniom i preparata ich wpływowi tych marzeń uległy. Iakieś podniebienia wyparzone, iacyś pasibrzuchowie których nieumiarkowanie stępiło przyrodzoną łechciwość zmysłów, mogli dadź poklask pokarmom nieprawym i nad miarę pobudzaiącym, ale zawsze rozsądna większość gastronomów która nie utraciła świeżości a młodości wrażeń, głośno wyrzeka się tych Wandalów chcących nieść pożogę do wszystkich żołądków i wszystkich organów trawienia.

Idź do najsławniejszych naszych restauratorów a wzrok twój zasmuci się mnóztwem potraw romantycznych, niemniéj potępianych przez delikatny gust iak przez rozsądną medycynę. Tutaj supa *à la fausse tortue* na pół rumem zaprawiona przy samym początku obiadu kładzie iego rozwiązanie. Tam z wielką pompą zaieżdża plumpudding, mieszanina cukru i tłustości, ciasta i rodzynek, masła i wina, przyspasabiaiący niesmak i ckliwości. Z drugiéj strony ropuchy i ślimaki w pasztecie, sosem z przegniłych serów zaprawione, niemniéj oko iak powonienie rażą swém romantyczném poślubieniem.

W krótce iuż (o tém wątpić nie trzeba) przy arcy-dziełach Szyllera, Bürgera, Szekspira

i Bajrona, księgarze nasi umieszczą kucharkę wiedeńską i kucharza angielskiego, w krótce nowe pomysły kapłanów Komusa sprowadzą do nas dziwaczniejsze ieszcze kombinacje. W krótce będziemy rozkoszowali nad szynką z figami, serem z robakami, herbatą z kartoflami.

Daleki iestem bez wątpienia od intolerancji kuchennéj, nie myślę głosić że nad barszcz i kapustę nie masz iadła na świecie. Owszem uznaię pożytek słodkiéj kommunikacji gastronomicznéj, ale gusta pokoleń będąc rozmaite, artysta oświecony powinien wybierać u cudzoziemców co iest najstosowniejszém do gustu narodowego; to mało, prawdziwy talent powinien wyuczyć się sposobów ukrycia tych pożyczek, tak iżby obcy ich początek, zacieraiąc się powoli, znikł całkowicie na stołach naszych. Zostawuiąc więc Anglji iéj plumpudyngi, iéj supy z arakiem itd. pożyczmy od niéj rozbif i bifsztyk, wybierajmy w iéj kuchni i w iéj literaturze. Pożyczmy od Francuzów ich ciasta, od Włochów ich makarony, od Węgrów ich wina lecz porzućmy tyle dziwacznych preparatów niezgodnych ani ze zdrowiem, ani klimatem polskim i ieśliby kuchenny iaki Mickiewicz probował na naszych żołądkach niebezpiecznych iakich doświadczeń.

Zrzeczmy się iadła, napoiu,
Niech nas zostawi w pokoiu,
Dajmy mu Pański krzyż,
A kysz, a kysz, a kysz!

Anegdoty Gastronomiczne.

Pewien Gaskon znajdował się w kawiarni, w któréj sławny obżerca czynił wystawny popis z obiadu od którego wstawał. Powątpiewania słuchaczów o udolności iego żołądka, pobudziły go do przechwałek. Mościpanowie! rzecze, ledwie nie pęknę, a iednakże gotów iestem zacząć na nowo tego momentu, ieżeli kto chce iśdź ze mną w zakład. Zgoda, odeprze chudy Gaskon, mogę wam czoło stawić lubo przyrzekłem sobie nie ieść przez tydzień; od trzech bowiem dni bardzom czynnie figurował na godach weselnych, przez cały ten czas trwaiących. Bądź przez grzeczność, bądź przez zarozumiałość poprzestał na tych oświadczeniach Obżerca, w przekonaniu, że iakkolwiekby znakomicie iadł iego przeciwnik, on łatwy nad nim tryumf odniesie. Wyzwanie zatém przyięte, pod warunkiem, że ten kto pierwszy ustanie, zapłaci za obydwóch. Obżerca iadł iak obżerca, dosyć powiedzieć, a Gaskon iak wilk zgłodniały: dla tego też można się było spodziewać, że zostanie zwycięzcą. Nieszczęściem iego żołądek od dawna iuż próżny, nie mógł się dosyć rozszerzyć ażeby tyle zmieścił pożywienia; nie czuiąc się iednakże w stanie zapłacenia obiadu w razie przegranéj, Gaskon ustawać nie śmiał, i póty brał w się, póki przepełnieniem zemdlony z krzesła nie runął.

Świadkowie osądzili, że ten przegrywa, kto pierwszy szczękami ruszać przestaie; szu-

kano więc po kieszeniach Gaskona i adressu iego, i pieniędzy na zapłacenie obiadu. Niestety! ani iednego ani drugiego nie znaleziono. Restaurator, któremu szło o zapłatę, oświadczył: że żywy odpowiada za umarłego, i że zwycięźcę nie puści aż go do grosza zaspokoi.

Obżercy w ogólności obżarstwem tylko krewią (*) dobrymi są zresztą ludźmi. Zadowolniony tém świetniejszém zwycięstwem, iż pokonany przeciwnik był pierwszym, którego nasz bohatyr do Plutona wyprawił, unikaiąc zarazem niebezpiecznego zawsze wdawania się policji, zapłacił i niemieszkaiąc wyszedł. Ledwie się oddalił, aż ci zostawiony w kącie Gaskończyk daie znaki życia, i zrozumiawszy po rozmowie obecnych, że Restaurator zapłacony, tak się tém ucieszył, że co żywo zmartwychwstał. Chciano mu dadź na womity — Tam do kata, umykaiąc zawołał: czemużbym ia miał utracać tydzień nasycenia?

Bywaią biesiadnicy dosyć nieskrupulatni, którzy uważaią za własność prywatną wszystko co im na stole postawiono i nie wstydzą się ukradkiem ogołacać półmisków dla swoich udzielnych widoków.

(*) *grzeszą, winią, błądzą, wykraczaią* (*ztąd krewki*) *skrewić komu, przewinić się komu, obrazić kogo* (manquer à quelqu'un).

Ieden z tych domowych rabusiów iuż był zemknął kilka przysmaczków i schował ie do kieszeni blaszanéj na ten użytek przeznaczonéj, gdy siedzący przy nim gospodarz, obejrzawszy się, korzysta z pory, w któréj sąsiad spekuluiąc na nowe zdobycze, odsłaniał otwór téj nowego rodzaiu śpiżarni, nalewa do niéj pełną butelkę wody i powiada z zimną krwią: „dosyć iadła, czas się napić.”

Marszałek wielkiego Pana dostrzegłszy, że sługa obcy, butelkę wina stoiącą na bufecie na rzecz swoiéj kieszeni zpaluszkował (*), zaszedł go z tyłu i talerzem srebrnym z przypadku niby potrącaiąc, wytoczył mu obfity strumień z kieszeni, a tak pozbawiaiąc go korzyści, wykrył ieszcze złodzieia.

Pewien wielki a przytém chudy żarłok pakował tak zawzięcie, że usługuiący do stołu giermek niemogąc sobie pomieścić, gdzieby się tyle iadła podziewało, ośmielił się ciekawością zdięty aż pod obrus zajrzeć. Żarłok rozumieiąc iż ten co zgubił, zapytuie go czegoby szukał.

(*) *zchwytał, zemknął, sprzątnął* (*wyrażenie swojskie w Litwie*) *nie zdaie się nieszlachetném. Paluszkiewicz, żartobliwy złodzieik.*

Pacholę przyznaiąc się do prawdy rozśmieszyło całe towarzystwo kosztem żarłoka.

Mała dziewczynka słyszała raz ojca rozprawiaiącego o rozmaitych rozkoszach pasibrzustwa i łakotnictwa; gdy każdy swoie nad tém czynił uwagi. A ia Papo, odezwała się, wolę bydź łakotniczką iak pasibrzuszką, bo ieszcze po tem można chcieć ieść.

Małe dziecie wśród wielkiego obiadu zaczęło płakać, zapytano ie o przyczynę — Bo iuż nie mogę ieść odpowiedziało. To schowaj do kieszeni szepnął mu sąsiad. Iuż pełne, odparło dziecię.

Uważamy przy téj sposobności że nic nie trąci większym brakiem wychowania, iak ten gatunek przyiacielskiéj grabieży. Wszystko co na stole iest wprawdzie do zjedzenia lecz nie iest do zaopatrzenia kieszeń przeznaczone. Maiątek by amfitrjonów nie wystarczył, gdyby każdy z godowników pod iakimkolwiek pozorem rościł sobie prawo skubania wszystkiego, i tych najczęściéj półmisków które dla przyozdobienia tylko stawiane bywaią.

Oda do brzucha.

Sprężyno życia wielowładny brzuchu,
Co ziemię całą utrzymuiesz w ruchu,
Tobie któremu hołdują i trony
Brzmią moie strony.

Skroń się odchmurza Olimpskiego pana
Gdy piękna Hebe ugiąwszy kolana
Boską prawicą leie Ci nektary
Z Wulkana czary.

W obliczu Twoiém równemi są ludzie
Ubogi wieśniak w pochylonéj budzie
Mocarz przed którym sto narodów klęka
Ciebie się lęka.

Ojcze przemysłu, ojcze twórczéj pracy!
Daremnie walczyć chcą z tobą próżniacy,
Leniwa ręka; skoro głód dokuczy
Robić się uczy.

Naprożno miłość gdy żołądek pusty,
Koralowemi odzywa się usty;
Kupido zimny i Cypryda niema,
Skoro ieść nie ma.

Kiedy poecie żołądek się ścieśni
Stygnie w nim zapał, przerywa swe pieśni,
I z uniesiesiem za kawał pieczeni
Dramę zamieni.

Niechże o Tobie w boiu Mars zapomni,
Rzucą oręże rycerze niezłomni,
Złotu i twardéj niedostępny stali
Mur się obali.

Dyanna srebrne rozprzęga iuż konie
Puszcza dzień w nocnéj ukryty zasłonie,
Twóy rozkaz płoszy sen z leniwch powiek,
Budzi się człowiek.

Huczą siekiery, upadaią dęby,
Krew ofiar płynie, dym wjie się w kłęby,
I przemyślnego geniusz kucharza
Potrawy stwarza.

Ciągłem o tobie staraniem zaięty
Poci się rolnik, pracuie z bydlęty,
Tobie wybite silnym cepem ziarna,
Trą ostro żarna.

Z twego natchnienia młoty iskry sypią,
Chrupią nożyce i podeszwy skrzypią
Warczy kołowrot, sprzeczne śruby piszczą
I szable świszczą.

Wietrak się kręci, prędkie szumią młyny,
Wrą kotły, płoną rozległe kominy,
Goreią piece, kołacz się rumieni,
Garnek szepleni.

Tobie w haraczu od kolebki świata
Gdzie Indus płynie, Nil zyzny i Plata
Pławią ogromne przez ocean nawy
Drogie przyprawy.

Tobie poncz tworzy i chłodzące lody
Iakich nie miały Pelleiowe gody,
Pieni kakao i leie karmelki
Lessel nasz wielki

Czy Rosengarta smakuią pierogi,
Których zazdrościć mogą nam i bogi
Czyli pieniste rozlewam szampany
Tyś wspominany.

Tyś kęsy dzielił z bogami ofiarne,
Tobie polewki Spartan warzył czarne,
A żarłok Tybru na złotym obrusie,
Niósł możdżki strusie.

Gdy kartę dzieiów odwrócę zbutwiałą
Widzę Lukullów służących Ci z chwałą,
Dziś ku czci większéj, przyiaźń chowa ścisłą
Sekwana z Wisłą.

Miejski pasibrzuch teraz iuż nie schudnie
Nie ranek tylko wieczór, i południe,
Wzywa go usty Restauratora
Każda dnia pora.

Schnie gach z miłością, błagaiąc nieczułą,
Mędrzec nad księgą, skąpiec nad szkatułą,
Kiedy dwaj głupcy, Westfalską kiełbasą
Śmiejąc się pasą.

Wśród zgiełku miasta i w ustroniu wioski
Kiedy ty łakniesz, głuche rządzą troski,
Gdyś syt, swoboda i wesołość pusta
Otwiera usta.

Powszechne prawo Twoie i potęga,
Od mroźnéj Zemli do Nigrytów sięga
Dzikie i światłe narody na globie
Podległe Tobie.

Tobiem poświęcił język móy i zęby
Służyć ci moiéj rozkoszą iest gęby
Miło iéj czyli parzy się, czy dmucha
Byle dla brzucha.

Kantorbery Tymowski.

DZIEŃ MODNY.

Ernest wziął pistolety, wsiadł do karykla, poiechał w Aleie, ledwo się o moie przebudzenie zapytał. Ah! może przypadek okropny, kłótnia, poiedynek, ledwo miesiąc iakeśmy się pobrali. Uspokój się moia Cesiu, przejmuie Pani Stroiecka świadomsza obyczaiów Warszawskich, twój mąż nie udał się na niepewny szańc zabójczéj utarczki, za kilka godzin wróci zdrów i cały, a pistolety iego z taką troskliwością opatrzone, maią go wsławić na Czystém. Prawda moia duszo, że Ernest mógłby znaleśdź więcéj uroczych momentów przy tobie, ale musiał na Czystém strzelać do muchy, taka moda.

Iuż kilka godzin upłynęło, nie masz Ernesta, lecz karrykl powraca i lekki giermek

oświadcza Pani, że Pan śniada z przyiaciołmi u Alexandra, a Cesia włożyła tak ładny czepek, iéj ranny ubiór tak do twarzy, iakżeby była szczęśliwą ujrzeć Ernesta. Pociesz się kochana duszo, rzecze Pani Stroiecka, taka moda.

Czas obiadu iuż blizki. Nakryć na sześciu gości, zadyszany woła Ernest, i ledwie miał czas się przebrać, iuż przyiaciele obiadowi naiechali, a uprzejmie przez Cecylię przyięci, zasiadaią do stołu, gdzie wkrótce panuie wesołość i dowcip. Rozmowa o literaturze, zwyczaiach, uciechach, świeże wydarzenia, taiemnicze pogłoski . . . Ernest płochy a trefny przewodzi towarzyszom, wystrycha cnotę żeńską, szydzi z rarogów mężów, chwali wdzięki Pani Ł. wietrznictwo Pani W. Biedna Cecylja obraca łzawe oko do Pani Stroieckiéj — Nie trwoż się moia miła, nie bądź mi dziecinną, szepnie iéj, teraz taka moda.

Iadą na teatr. Cecylja ma ložę, ale Ernest musi przywitać przybyłą z Paryża Hrabinę O. przy niéj się na grzeczności wysadzać i wkrótce za nagrodę ma się z nią Paryzkim zwyczaiem udadź na wieczór do Generała K. gdzie herbata i karty: dla tego też wraca do żony, życzy dobréj nocy i prosi ią o przysłanie poiazdu na trzecią. Cecylja obiecuie, ale głowa iéj kręci, boi się *migreny*, wraca, układa się do spoczynku i powtarza smutnie: dopiero miesiąc naszego pobrania. Bez wątpienia, rzecze Pani Stroiecka uznawam że zwyczaie światowe, nie godzą się czasem z powabami lubego pożycia, i że młody niedawno z pensji wylęgły gołąbek, może się dziwić ofiarom, iakie w towa-

rzystwie czynić potrzeba, ale cóż poradzić moia droga, zaciągaiąc firanki prowadzi doświadczona matka, trzeba mieć cierpliwość, póki przejdzie moda!

MODY.

Noszą teraz tiulowe *boa* (węże) które zimno przymusza, iednakże zamieniać na sobolowe. Boa tiulowe robione są różnym spobem iedne ze zwoiów różowych atłasowych wstążek, mieszanych ze zwoiami tiulu, drugie z iednéj tylko tiulowéj bindy któréj kunsztowne skręty, kształcą buchciastą wężownicę; końce tych boa ozdobne są kokardami ze wstążek.

Przy pięknéj bronzowéj lampie, przy drzewku na pierścionki, przy iadwiżcze axamitnéj, przy flaszkach z różowego kryształu, Elegantki paryzkie stawią teraz na kominku lub kantorku podstawki do zegarków, nowym sposobem urządzone. Głowy trzech lub pięciu rozmaitych zwierząt z bronzu wyrobione, zio ną kryształowe kaskady, zlewaiące się do wielkiéj kryształowéj panwi u dołu postawionéj. W téj panwi w któréj prawdziwa iest woda, pływaią różnobarwne rybki, a nad całem przyrządzeniem umieszcza się zegarek.

Używaią teraz sukien gładkich obficie fałdowanych, sprzączki mieszczą się pod sercem, szyię otacza *rzęsiste* garnirowanie.

Mody mezkie. Niektórzy powracaią do rękawów naprost kraianych.

Gorsy od koszuli maią calowe fałdy i zapinaią się trzema guzikami z których ieden okrągły, drugi podługowaty, trzeci czworograniasty.

S Z A R A D A.

Pierwsze iest dzikich zwierząt mieszkanie,
Społgłoska za drugie stanie;
Od téj spółgłoski zaczynam,
Kiedy mą Krysię wspominam,
Wszystko zabawia wiek młody,
A sędziwemu, służy do wygody.

Znaczenie przeszłéj Zagadki *Nóty*.

Objaśnienie ryciny Nro 30. Suknia muślinowa haftowana, Kapelusz grodenaplowy z maraboutami *kształtu wierzby płaczącéj.*

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet i renumerata w Stolicy wynosi złp 10. po Woiewództwach złp. 12 — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornéj Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się.

w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Głównego Loterji: